
Nie wiem, ile miałam lat, gdy po raz pierwszy zwróciłam uwagę na portret pięknej kobiety wiszący w pięciopokojowym mieszkaniu mojej babci Adeli Dunin-Wąsowiczowej, znajdującym się na trzecim piętrze eleganckiej kamienicy przy ulicy Piotra Michałowskiego w Krakowie. Wisiał w salonie od zawsze, odkąd pamiętam, ale przez długi czas mnie nie interesował, aż wreszcie przyszedł dzień, gdy zapytałam kogo przedstawia.

– To moja mama – odpowiedziała babcia Adela wyraźnie uradowana. Dotarło do mnie, że ona też kiedyś musiała być dzieckiem i mieć rodziców, choć z pozoru wydawało się to tak nieprawdopodobne, że zaczęłam się śmiać, a wtedy babcia wyciągnęła ze swojej wielkiej przepaścistej szafy sprzed pierwszej wojny światowej, stary album z fotografiami w skórzanej oprawie z pozłacanym mosiężnym herbem.

– A to ja – powiedziała wskazując na małą, na oko dwu- lub trzyletnią dziewczynkę siedzącą na podłodze u stóp swoich rodziców z rączką opartą na kolanie ojca, przystojnego, a przy tym postawnego mężczyzny – a to moja mama Helena.

Moim oczom ukazała się rodzina Hardtów z czworgiem dzieci.

Z prawej strony, najprawdopodobniej trzydziestoletniej wówczas Heleny, ustawiła się przytuliwszy się do matki, jej najstarsza córka, ośmioletnia Amalia. Pomiędzy siedzącymi rodzicami uplasował się młodszy od niej brat Stanisław Leopold, a do ojca przywarła Józefina, która przyszła na świat jako drugie z kolei dziecko Heleny i Edmunda Karola von Hardta. Sądząc z wieku urodzonej 16 marca 1890 Adelajdy zdjęcie wykonano około 1893 roku w Ploeszti w Rumunii. Po niej miało jeszcze urodzić się dwóch chłopców, Edmund i Adam, oraz trzy dziewczynki, Janina, Jadwiga i Antonina. Ta ostatnia przyszła na świat w 1900 roku w Paskanach, już po śmierci swego ojca. W międzyczasie Helenie przyszło pochować najmłodszego synka Adasia

i córeczkę Jadwisię.

Piękna, wysoka i szczupła brunetka z włosami upiętymi w kok na czubku głowy i niewielką, można by powiedzieć, że przykrótką i niesforną przy tym, rozwianą na boki grzywką, ku mojemu zaskoczeniu wiekiem bardziej przypominająca moją mamę aniżeli babcię, uśmiechała się do mnie przyjaźnie i od razu związała się pomiędzy nami silna nić sympatii. Wtedy nie uświadamiałam sobie jeszcze, że osoba ta od dawna nie żyje, a wręcz przeciwnie odniosłam wrażenie, że znam ją od dawna i z całą pewnością kiedyś ją już widziałam, a jedynie nie mogłam sobie przypomnieć kiedy i gdzie. Doświadczyłam swoistego rodzaju *de ja vu*. Byłam zdziwiona, gdy w jakiś czas później pokazano mi grób Heleny von Hardt na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, co miało ostatecznie rozwiązać wszelkie moje wątpliwości, co do tego, że nasze spotkanie było raczej niemożliwe. Umarła w 1934 roku, a więc na długo przed moim urodzeniem.

– Przestań się upierać, że ją znasz – poprosiła moja mama mocno przy tym zaniepokojona. Należała do osób, które z założenia wierzą tylko w to, co widzą. Babcia Adela natomiast była zdecydowanie mniej stanowcza w tej kwestii i od razu uraczyła mnie serią opowieści świadczących o tym, że istnieją rzeczy, o których ludzie,

a w tym tacy jak moja mama, nie mają zielonego pojęcia.

Adela chętnie opowiadała o swoim wczesnym dzieciństwie spędzonym w Rumunii i o chorobie ojca, który zmarł w 1900 roku, sądząc z opisu objawów najprawdopodobniej z powodu perforacji wrzodu żołądka albo choroby nowotworowej. Miała wtedy zaledwie dziesięć lat i boleśnie odczuła jego śmierć, podobnie zresztą, jak reszta rodzeństwa. Nigdy jednak nie wspomniała o tym, że sytuacja matki po śmierci ojca stała się niemal tragiczna i Helena zdana na łaskę i niełaskę swojej rodziny wraz z siedmiorgiem dzieci, z których najstarsze miało piętnaście lat a najmłodsze kilka miesięcy, musiała wrócić do Polski.

Miała wtedy zaledwie trzydzieści sześć lat i praktycznie życie się dla niej skończyło. Przy takiej liczbie dzieci, nie mając przy tym żadnego własnego majątku, nie mogła liczyć na powtórne zamążpójście, a na romans nigdy by sobie nie pozwoliła. Była osobą z zasadami i wszelkimi sposobami starała się wpoić je swoim córkom, powtarzając do znudzenia, że jeśli panna nie ma posagu to właściwie jedynym jej atutem jest uczciwość. Jakże więc sama mogłaby podważyć ich reputację wdając się w jakiś przypadkowy związek? Posiadanie pięciu panien na wydaniu spędzało jej wszelako sen z powiek i zmuszało do działania. Z tego głównie powodu utrzymywała szeroko zakrojone kontakty rodzinne i towarzyskie, bywała w liczących się salonach Lwowa i chadzała na bale prowadząc za sobą niczym gąski piękne, dobrze urodzone, ale biedne jak myszy kościelne latorośle.

Amalia, podobna niczym kropla wody do matki, była nie tylko najpiękniejsza, ale również wykształcona i wyrobiona towarzysko, co zawdzięczała, podobnie jak młodsza od niej o rok Józefina, pobytowi na pensji. Obie Hardtówny trafiły tam jeszcze zanim umarł ich ojciec, ale przez to osłabiła się ich więź z matką, której szczególnie trudno było porozumieć się z Amalią, gdyż najstarsza córka poza urodą odziedziczyła również jej wulkaniczny temperament. Józefina wzięła po ojcu, nie tylko jasne włosy i błękitne jak niebo oczy, ale również gołębie serce, starała się więc łagodzić wszelkie spory w zarodku i nie pozwalała, aby Amalia ściągnięta ze Lwowa do Rumunii na pogrzeb ojca, nazbyt mocno dokuczała matce, obwiniając ją nie bez racji o wszelkie nieszczęścia, jakie dotknęły rodzinę. Wymówki i kąśliwe uwagi piętnastoletniej wówczas Amalii, trzeźwo oceniającej sytuację w jakiej znaleźli się po śmierci Edmunda Karola von Hardta, każdorazowo wytrącały Helenę z równowagi, a wtedy awantura wisiała na włosku.

– Daj spokój – wkraczała do akcji Józefina – przecież wiesz, że mamie nie wolno się denerwować. Nie pamiętasz, co powiedział pan doktor?

Lekarz istotnie widząc, że Helena nie może dojść do siebie po stracie męża i pogrąża się w coraz większej rozpacz, zalecił jej spokój i oszczędny tryb życia.

Wiele lat musiało upłynąć zanim zdałam sobie sprawę z tego, że hrabianka Helena Zborowska, córka Józefa Zborowskiego i Marii Motyl była postacią wyjątkową i w pełnym tego słowa znaczeniu tragiczną. Poślubiła Edmunda Karola von Hardta wbrew woli swoich rodziców i z tego choćby powodu nie miała prawa powrotu na łono rodziny. W przeświadczeniu, że matka, Maria Zborowska, nigdy jej tego kroku nie wybaczy, wyjeżdżając do Rumunii zerwała wszystkie kontakty z rodzinnym Dubieckiem. Dzieliło ją zresztą od rodzinnego domu ponad tysiąc kilometrów, których przebycie w końcu dziewiętnastego wieku wcale nie było łatwe. Tyleż samo było do Wiednia, z którym od lat związany był Edmund Karol von Hardt.

– To piękny kraj – opowiadał z zapałem Edmund, trzymając w ręce mapę. – Dunaj tworzy przełom między Karpatami a Górami Wschodnioserbskimi, a po przepłynięciu przez Żelazne Wrota zmienia kierunek na południowy zachód do Gór Banackich, gdzie pod Izlazem wpada do Dunaju Aluta. Dalej rzeka osiąga Orszowę i, przedzierając się przez przełom, dopływa do granicy bułgarskiej, po czym skręca na południe i płynie przez Gruię, Pristol i Calafat.

Brzmiało to jak lekcja geografii, on jednak niezrażony ciągnął swą opowieść dalej:

– Potem Dunaj przez 400 km skieruje się ku wschodowi, tak jakby wiedział, że tam w morzu Czarnym znajdzie ujście. Przepływa koło miast Dabuleni, Corabia, Turnu Măgurele, Zimnicea, Giurgiu, gdzie na przeciwnym brzegu, po bułgarskiej stronie, znajduje się miasto Ruse, dalej przez Oltenița. A jeszcze dalej, jako ograniczenie Dobrudży przepływa koło miast Cernavodă, Topalu, Hirsova, Giurgeni i Gropeni, aż osiąga Brailę i Gałac. Dalej zaczyna się granica rumuńsko– Ukraińska, a Dunaj, płynąc wzdłuż niej na zachód ku delcie i ujściu, mija miasta Tulcza i Pardina. Koło miejscowości Tulcza dzieli się na trzy ramiona: Kilia, Sulina i Sfântu Gheorghe (Święty Jerzy), lecz istnieje wiele innych kanałów wodnych, które dzielą deltę na obszary trzin, bagien i podmokłych lasów, niektóre z nich są corocznie zalewane

wiosną i jesienią.

– Według Herodota Dunaj dzielił się na 7 ramion – przerwał opowieść Edmunda przybyły właśnie do Dubiecka z wizytą Stanisław Juliusz Zborowski, docent prawa polskiego na Uniwersytecie Lwowskim, starszy od Heleny o dwadzieścia lat, ale nadal pełen wigoru

i humoru. Jako jedyny z całej rodziny zachowywał się w sposób neutralny, ani nie pochwalał, ani też nie ganił zamysłów pięknej kuzynki. Często bywał za granicą i świat był mu nieobcy, zaś opowiadając o swojej niedawnej bytności w Baden Baden w Schwarzwaldzie szybko nawiązał przyjazne relacje z Edmundem Karolem Hardtem i nie był zdziwiony, gdy ten oświadczył, że stamtąd właśnie wywodzi się jego rodzina.

– Z Lotaryngii i Alzacji – dodał.

Starszy brat Stanisława Juliusza Zborowskiego, zawsze poważny i pryncypialny Ignacy Ritter von Zborowski, prezydent C.K. Sądu Krajowego w Krakowie, był odmiennego zdania. Pałał oburzeniem, słysząc, że jego własny siostrzeniec Włodzimierz Kostrakiewicz, przedstawił onegdaj Helenie Zborowskiej Edmunda Karola von Hardta jako swojego przyjaciela.

Teraz wszyscy spoglądali na Włodzimierza Kostrakiewicza, zadurzonego od lat w Helenie, z wyrzutem, a za tym spojrzeniem kryło się retoryczne pytanie: Jak mogłeś to zrobić?

– A skąd ja u licha miałem wiedzieć, że ona z nagłą straci przez niego rozum – odparłby zapewne Włodzimierz. Tak zresztą tłumaczył się swojemu wujowi Ignacemu, gdy ten rozpoczął sąd nad siostrzeńcem w tej delikatnej, jak zwykł mawiać, sprawie. Siostra Ignacego Ritter von Zborowskiego, Alojza Kostrakiewicz, uśmiechała się tylko nieznacznie, bynajmniej nie przekonana o winie swego syna. Owdowiała o wiele za wcześnie, a bezdzietny brat, od lat wspomagający ją w wychowaniu syna, teraz chcąc aby ten został jego wyłącznym spadkobiercą, zaproponował, że go adoptuje. Nie mogła się nie zgodzić, zwłaszcza, że wraz z majątkiem Włodzimierz zyskiwał prawo do tytułu „Ritter von”. Kostrakiewicz-Zborowski studia na Wydziale Budowy

Machin w C.K. Szkole Politechnicznej we Lwowie ukończył w roku 1883, a w styczniu 1884 otrzymał stanowisko technicznego aspiranta I klasy z uposażeniem rocznym 400 florenów na C.K. kolei Karola Ludwika we Lwowie (K.k. priv. galiz. Carl Ludwig– Bahn). Wtedy też jego droga życiowa skrzyżowała się z Edmundem Karolem von Hartem, zaangażowanym w budowę kolei na terenie Rumunii.

Do adopcji Włodzimierza doszło w kwietniu 1885 roku, gdy miał już dwadzieścia pięć lat. Wtedy właśnie o trzy lata młodsza od niego Helena sposobiła się do ślubu, na przekór wszystkiemu i wszystkim. W opinii mieszkańców Dubiecka Rumunia była wciąż dzikim opanowanym przez Turków krajem i nie dało się im wytłumaczyć, że czasy się zmieniły i że nie trzeba już tam spieszyć z odsieczą, aby móc zamieszkać. Edmund Karol von Hardt cierpliwie tłumaczył powody, dla których udaje się do tego odległego kraju, ale rodzicom Heleny wydawały się one nieprzekonujące i kończyły się stwierdzeniem:

– Jeśli chcesz to jedź, ale nie narażaj na niebezpieczeństwo naszej córki.

Nie przemawiał do nich argument, że rok 1848 przyniósł ze sobą rewolucję także w Mołdawii, Wołoszczyźnie i Transylwanii,

w efekcie której w 1877 roku Rumunia ogłosiła niepodległość, uniezależniając się w pełni od Imperium Osmańskiego, ani fakt, że 26 marca 1881 roku, dzięki poparciu Napoleona III, Karol I Ludwig von Hohenzollern został ogłoszony pierwszym królem Rumunii.

– Mieli więcej szczęścia od nas – westchnął, słysząc to, Józef Zborowski.

– To nie kwestia szczęścia, lecz układu sił geopolitycznych

w Europie – uprzejmie wyjaśnił Edmund Karol. – Po pokonaniu Turcji, Rosja zajęła ogromne obszary jej terytorium, a następnie podzieliła je pomiędzy swoich sojuszników na Bałkanach. Traktat pokojowy w San Stefano kończąc X wojnę rosyjsko-turecką (1877–1878) gwarantował wyzwolenie Bułgarii spod panowania Imperium Osmańskiego oraz utworzenie niepodległych państw sąsiednich. Niepodległość

Rumunii została uznana przez traktat berliński z 1878 roku. Tym też traktatem, aby ustabilizować sytuację na Bałkanach, Bułgaria i Serbia zostały zobowiązane do poprowadzenia linii kolejowych łączących Turcję z Europą. Orientacja w świecie polityki Edmunda Karola von Hardta, inżyniera, była zdumiewająca, ale to nie przysporzyło mu sympatii ze strony Zborowskich. Urodzony w Łodzi syn francuskich emigrantów, nie nadawał się na męża hrabianki i nie był mile widziany w Dubiecku.

– Ma tyle innych możliwości – martwiła się matka Heleny, Maria Zborowska – dlaczego wybrała właśnie jego?

Tymczasem Edmund opowiadał o rozbudowie kolei na terenie Rumunii, z którą związał swoją przyszłość.

– W Bułgarii powstała prywatna Chemins de fer Orientaux (CO) / Gesellschaft der Orientbahnen / budująca na rachunek Turcji przedłużenie Kolei Rumelijskiej przez Sofię do granicy z Serbią w Caribrodzie, zaś w Rumunii austriacko-brytyjska kompania, zarządzana przez Rittera Ofenheim von Ponteuxin, buduje magistralę Suczawa – Roman – Buzau – Ploëști – Bukareszt i Bukareszt – Pitești – Krajowa – Orșova. Jedna z nich biegnie w kierunku granicy węgierskiej, a druga z licznymi odgałęzieniami, m.in. do Jass, Gałacza i Braiły, w kierunku Ukrainy.

W Dubiecku spekulowano na temat tego, co łączy młodego Edmunda Karola von Hardta z urodzonym w 1820 roku w Wiedniu Victorem Ritter Ofenheim von Ponteuxin.

Victor Ritter Ofenheim von Ponteuxin dał się poznać w całej Galicji Wschodniej budując w latach 1858–61 dla towarzystwa k.k. priv. galizische Carl–Ludwig–Bahn / Kolej Karola Ludwika / pierwszą linię kolejową na tym terenie, relacji Bochnia – Lwów, prowadzącą notabene przez Przemyśl. W latach 1866–1868 trwały prace nad przedłużeniem dotychczasowej sieci na Bukowinę

i tak powstała linia Lwów – Czerniowce. Wiadomo było, że Ofenheim von Ponteuxin jest Francuzem i pochodzi z żydowskiej rodziny kupieckiej a prawo studiował głównie z myślą o karierze dyplomatycznej, lecz w to miejsce został austriackim przemysłowcem oraz honorowym konsulem generalnym Persji na dworze wiedeńskim, na co patrzono z przymrużeniem oka. Wszyscy jednak byli zgodni, że jego zasługi dla rozwoju kolei w Europie są nie do przecenienia.

W 1843 roku został urzędnikiem w Izbie Trybunału, a w 1849 w Dyrekcji Generalnej ds. Handlu Ministerstwa Kolei. Od 1856 roku zarządzał Galizische Carl Ludwиг–Bahn, a w 1864 roku został udziałowcem i generalnym dyrektorem Lemberg–Czernowitz–Jassy–Eisenbahn. Marzył o połączeniu linią kolejową morza Północnego i Bałtyckiego z morzem Czarnym. Na linii kolejowej Lwów–Czernowitz doszło za jego rządów do serii wypadków, a w tym koło Jaremcza do zawalenia się mostu nad Prutem. O rekordowej rozpiętości ceglanego łuku 65 m i wysokości 28 m był przez długi czas największym mostem łukowym na świecie. Jakkolwiek wszczęto wówczas przeciwko Victor Ritter Ponteuxin dochodzenie, to po procesie sądowym w styczniu 1876 roku został uniewinniony od wszelkich zarzutów.

– Rumunia to nie dziki Zachód – żartował brat Heleny, Ludwik, któremu w ręce wpadły nowele Henryka Sienkiewicza „Sachem” i „Przez stepy” o Indianach.

Niestety to właśnie urodzony w 1869 roku, a więc o sześć lat młodszy od Heleny, Ludwik Zborowski, jako jedyny z rodziny, miał stracić życie w Rumunii w awanturze jaką tam wywołał, ale wtedy o tym jeszcze nie wiedział. A wszystkiemu był winien jego zapalczywy charakter właściwy wszystkim Zborowskim i odziedziczony

w spadku, jak zgodnie twierdzili, po osławionym szesnastowiecznym zabijace Samuelu Zborowskim.

Tymczasem jednak wizyta Edmunda Karola von Hardta w Dubiecku zakończyła się fiaskiem. Pomimo prośb i gróźb Heleny, Maria i Józef Zborowscy stanowczo, aczkolwiek w bardzo uprzejmej formie odprawili pretendenta do ręki córki. Po wyjeździe Edmunda, Helena zamknęła się w swoim pokoju i, udając ciężko chorą, nie schodziła nawet na posiłki. Tace z nietkniętym jedzeniem wracały z powrotem do kuchni, a kiedy wreszcie zaalarmowana przez pozostałe córki hrabina Zborowska pofatygowała się osobiście

do pokoju Heleny z porcją świeżego bulionu, przeraziła się tym co tam zastała. Helena nie ubrana z zapuchniętą od płaczu twarzą bardziej przypominała ducha aniżeli osobę z krwi i kości. Nawet krwi w jej ciele zdawało się już nie być, tak była przeraźliwie blada. Najbardziej zżyta z Heleną Teresa mniej więcej po tygodniu oświadczyła rodzicom, że jej siostra, a ich córka postanowiła umrzeć.

– Ona się zabije!

– Co takiego? – głosem pozbawionym emocji zapytał Józef Zborowski, zupełnie tak, jakby nie zrozumiał albo nie dosłyszał.

Nie miał ochoty na kolejną utarczkę z matką i żoną. Denerwował się, ilekroć żona zarzucała Helenie, że wychodząc za mąż za Edmunda Karola von Hardta popełnia megalomanię i nie ma szacunku ani dla siebie, ani dla swojej rodziny, że obraża Boga i rodziców, którym winna jest posłuszeństwo i szacunek, a jeszcze bardziej, gdy jego własna matka patrząc na niego z wyrzutem powracała do wydarzeń sprzed pół wieku.

– To widać rodzinne – utyskiwała babka ojczysta nieposłusznej Heleny, wdowa po Wincentym Zborowskim, który zmarł w 1854 roku i został pochowany w Dubiecku. Marianna Zborowska wciąż miała żal do syna o to, że Józef zachował się onegdaj podobnie i żeniąc się wbrew woli rodziców z Marią Motylówką, za nic miał ich protesty

– Nie w tym rzecz – gotów był oświadczyć. – Ja kieruję się wyłącznie troską o jej dobro. Powody, dla których sprzeciwiał się małżeństwu córki były zgoła inne, ale wolał nie wracać do tego drażliwego tematu. Przy stole zapadła grobowa cisza, gdyż żaden z biesiadników nie śmiał się odezwać. Służba poruszała się niemal bezszelestnie wnosząc kolejne potrawy i równie cicho zbierała talerze.

– Toż to twoja nieodrodna córka – odezwała się na koniec babka Heleny – zapomniałeś już synu, jak sam przed laty umierałeś z miłości?

Stara pani hrabina podniosła się od stołu zanim odsunięto stojące za nią krzesło i nie wiadomo, co wywołało większe wrażenie na obecnych; jej gniewny głos i groźne błyski w oczach, czy też hałas powstały po upadku mebla.

– Pora przerwać ten cyrk – powiedziała wychodząc. Maria Zborowska ani drgnęła, natomiast Józef poderwał się od stołu:

– Pozwoli mama, że ją odprowadzę?

Siostry Heleny poderwały się również, chcąc posłuchać o czym będzie mowa, lecz karcący wzrok matki przykuł je z powrotem do miejsca. Maria Zborowska wiedziała, że jeśli jej teściowa opowie się po stronie Heleny sprawa jej zamążpójścia zostanie przesądzona.

– Wygrała smarkula – ubolewała w głębi ducha Maria Zborowska zaniepokojona w najwyższym stopniu zachowaniem córki.

– Nie zdajesz sobie sprawy na co się porywasz!

– Ależ mama daruje, to nie jest wyprawa na księżyc.

Uwaga niby to mimochodem, rzucona przez teściową przy obiedzie, zmusiła Marię Zborowską do zrewidowania swojego stanowiska. Nie pierwszy raz zresztą wypomniano jej w tym domu i przy tym stole, pochodzenie. A przecież przez to nie czuła się ani odrobinę gorsza od innych. Wręcz przeciwnie małżeństwo z Józefem Zborowskim było źródłem jej nieustającej satysfakcji. Miała męża, o jakim inne kobiety mogą tylko marzyć.

Od chwili jednak, gdy jako młoda dziewczyna pojawiła się w majątku Zborowskich, czuła na sobie zawsze krytyczny i pełen dezaprobaty wzrok matki męża. To, że on ją kocha, zdawało się nie mieć dla Marianny Zborowskiej żadnego znaczenia. Motylówna nie była dla niego odpowiednią partią. Marianna nigdy nie zaakceptowała synowej, która w jej opinii poza urodą nie miała żadnych innych atutów, a w szczególności odpowiedniej pozycji, a na domiar złego była greko-katoliczką.

- Rzuciła na ciebie urok – irytowała się Marianna, widząc na co się zanosi.
- Nie musisz kupować browaru, aby napić się piwa – popierał żonę hrabia Wincenty Zborowski, ale syn nie chciał go słuchać, gdyż poza ciemnymi oczami Marii świata nie widział. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy z rodzicami nieopodal przemyskiej katedry w święta Bożego Narodzenia, poczuł się tak, jakby z nagłą strzelił w niego piorun. Wystarczyło, aby spojrzała na niego tylko jeden jedyny raz, aby się do niego uśmiechnęła, a on już nie mógł przestać o niej myśleć. Zabiegał o jej względy czując opór również ze strony jej rodziców, bynajmniej nie przekonanych o uczciwości jego zamiarów. Obawiali się, że zbałamuci Marię, a na koniec ożeni się z jedną z tych niezbyt urodziwych, ale za to mocno posażnych pańien. A miał młody hrabia Józef Zborowski w czym wybierać, bo choć sam nie legitymował się kluczem dóbr, nosił znakomite nazwisko i wszędzie był witany z otwartymi ramionami, podobnie jak przed laty jego ojciec Wincenty Zborowski, który pojawił się w krakowskim po upadku powstania listopadowego. Maria Motylówna odwzajemniła uczucia niewiele od siebie starszego Józefa Zborowskiego i po ślubie osiadła razem z nim w niewielkim majątku w Dubiecku. Marianna nie zaakceptowała synowej nawet wówczas, gdy ta po urodzeniu pierwszego dziecka była bliska śmierci.
- Mamo, okaż jej trochę serca – błagał zrozpaczony i odchodzący od zmysłów Józef. Istniało niepisane prawo, że rodzice jego żony, Barbara i Ksawery Motylowie wstępu na teren posiadłości Zborowskich nie mają. Złamał je widząc, że żona umiera i po nich posłał. Zjawili się w towarzystwie prałata Motyla, który odprawiał nad Marią egzorcyzmy, tak przynajmniej uznała stara hrabina Zborowska, kiedy matka Marii poprosiła, aby zostawili je same.
- To wiedźma – przeżegnała się Marianna Zborowska, mrucząc pod nosem, że Motylowa rzuca czary. Nie żałował tego co zrobił, bo jakimś cudem po tej wizycie Maria zaczęła wracać do zdrowia.

Matka mojej prababki, Maria Zborowska, urodzona w noc listopadową 1830 roku w Gorlicach miała młodszą siostrę Katarzynę, którą wydano za o wiele od niej starszego, lecz uchodzącego za potentata finansowego kniazia Stefana Glińskiego.

Obie córki Ksawerego Motyla i Barbary de domo Zatwardnickiej, były zjawiskowo piękne, dobrze urodzone i wykształcone, obie wyszły doskonale za mąż, lecz żadna z nich nie zaznała tak wielkiej miłości jak Helena. Żadna z nich nigdy nie odważyłaby się sprzeciwić woli rodziców. Tak były wychowane. Posłuszne ojcu i Bogu. Ich brat profesor Narcyzy Motyl dostąpił godności prałata w kościele katolickim i w końcowym okresie swego życia był proboszczem w Uhrowie, gdzie zmarł w 1873 roku, na szczęście zanim wybuchł skandal wywołany przez jego siostrzenicę.

Dziadek mojej prababki Heleny, Wicenty Zborowski, był uciekinierem z zaboru rosyjskiego. W czasie powstania listopadowego zmuszony był opuścić rodzinną Białą Cerkiew, gdyż groziło mu zesłanie na Syberię. Ciężko ranny znalazł schronienie w majątku należącym do Karczewskich, szlachty o mocno patriotycznych tendencjach i szybko wpadł w oko ich córce Mariannie. Tak długo leczył rany, że na koniec nie pozostawało mu nic innego, jak oświadczyć się córce dziedzica. Karczewscy mariaż ten poczytywali sobie za zaszczyt, bo Wincenty Zborowski wywodził się z jednego najwspanialszych magnackich rodów, który wyeliminowany został z gry o tron na skutek zawiści innych i waśni religijnych.

W niedługi czas po tym jak Wicenty Zborowski nastał u Karczewskich w ślad za nim zjawiał się tam duch Samuela Zborowskiego, przywołany przez Juliusza Słowackiego w dramacie o tym samym tytule i nie wątpię, że zarówno Wicenty Zborowski, jak i później jego synowie Józef, Wojciech, Ludwik i Aleksander, recytowali wers po wersie, upajając się tekstem, jako że klęska Polski związana została w tym utworze ze zwycięstwem ducha Jana Zamoyskiego. Z mroku dziejów wciąż wyłaniała się postać Samuela w opinii Wincentego Zborowskiego bestialsko zamordowanego i choć nie było na to żadnych dowodów, wszyscy wierzyli, nie wyłączając samego zainteresowanego, że łączy go ze świętym Banitą więzy krwi.

Wincenty nader często zabawiał swoich gospodarzy i ich gości opowieściami o tym, co wydarzyło się na dworze królewskim w Krakowie przed dwustu pięćdziesięciu laty, a oni dziwili się skąd wie tyle o swoim pochodzeniu.

– Są zbrodnie, o których się nie zapomina – mawiał w takich wypadkach, wywodząc, że gdyby nie Jan Zamoyski nigdy by nie doszło do ścięcia jego antenata Samuela Zborowskiego. – Pamięć o nim była przekazywana w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie i każdemu z nas ojciec mówił, że ma o tym pamiętać.

Na niezbyt hucznym ślubie Marianny Karczewskiej i Wincentego Zborowskiego, jednakowoż obowiązująca żałoba narodowa, pojawił się nieoczekiwanie brat pana młodego, Stanisław Zborowski, lwowski prawnik zajmujący się zagadnieniami z historii prawa. Duch Samuela Zborowskiego, który najwyraźniej fascynował obu braci przetrwał w opowieściach rodzinnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie, więc obaj szukali jego śladów.

– Samuel został stracony 26 maja 1584. a okoliczności tego zdarzenia opisał w swoim „Pamiętniku” siostrzeniec Zborowskich, wojewoda Jan Zbigniew Ossoliński – wyjaśnił dr Stanisław Zborowski, lecz ani on, ani jego brat Wincenty, nie potrafili jasno określić, od którego z siedmiu synów Marcina Zborowskiego się wywodzą. Wincenty uważał się za duchowego spadkobiercę jednego z braci Samuela, zaś Stanisław, jak przystało na prawnika, wolałby raczej opierać się na dokumentach. Do tych żaden z nich nie mógł dotrzeć, jako że powrót do Białej Cerkwi groził im zesłaniem na Sybir. Ich ojciec, Jan Zborowski, zresztą już nie żył, więc nie mieli też do kogo tam wracać. Podkreślali, że szczęśliwie nie doczekał konfiskaty swojego majątku. Obaj pamiętali, że ich dziadek Hieronim Zborowski snuł całe opowieści na temat upadku rodu po śmierci Samuela i krzywdy wyrządzonej im przez Zamoyskich, o której pamięć nie tylko przetrwała, ale była wciąż żywa.

– To jak niezabliźniona rana mawiał staruszek – cytował dziadka Zbigniew Zborowski, dodając tytułem komentarza, że w aktualnej sytuacji nie ma to już żadnego znaczenia, po czym następował długi wykład na temat dalszych losów braci Zborowskich, o których wszelako niczego pewnego powiedzieć nie potrafił.

Helena urodziła się jako czwarte z kolei dziecko Józefa i Marii Zborowskich. Jako pierwsza przyszła na świat w 1851 roku Rozalia, dwa lata później Katarzyna, a po niej Joannes. Szczęście tej pary zmącił wybuch powstania styczniowego. Na nic zdały się błagalne prośby i łzy ciężarnej wówczas Marii. Józef Zborowski ani myślał stać z założonymi rękami. Na odezwe Rządu Narodowego zebrał ludzi i konie i przekroczył granice Królestwa, by, tak jak niegdyś jego ojciec, ruszyć do walki z zaborcą.

Joannes, choć był bardzo mały, zapamiętał dzień w którym jego ojciec wyruszał na wojnę. Józef powrócił do domu z powstania tylko z lekka poturbowany, lecz całkowicie załamany psychicznie.

Maria Zborowska miała już trzydzieści dwa lata, kiedy przy szczęku zbroi poczęta została Helena i choć była przerażona tym co ją czeka i co czeka cały naród, optymizm wszelako zwyciężał.

Nadzieja na odzyskanie przez Polskę niepodległości była zbyt silna, aby mogła się załamać. Nie mniej przerażona była jej teściowa, wdowa po Wincentym Zborowskim, który cudem tylko uniknął zesłania po upadku powstania listopadowego. Opowiadał, że majątki szlachty zamieszanej w powstanie objęto konfiskatą, czynnych uczestników powstania skazano wraz z rodzinami na zesłanie na roboty do Rosji, a przywódców politycznych i wyższych oficerów skazano na śmierć. Amnestię ogłoszono dopiero w 1855 roku w związku z wizytą cara Aleksandra II w Polsce.

– Czy tym razem się uda, czy też będzie podobnie? – zastanawiała się w głębi ducha Marianna doskonale pamiętająca dzień, kiedy w majątku jej rodziców, położonym na terenie Rzeczypospolitej Krakowskiej, która stała się azylem dla uchodźców uciekających z armii rosyjskiej, zjawił się niczym duch, ledwie trzymając się na nogach, młody Wincenty Zborowski. Trzeba go było ukryć, bo za zdziesiątkowanym

korpusem generała Różyckiego zbiegłym wraz z księciem Adamem Czartoryskim do Krakowa, nadciągały oddziały rosyjskie dowodzone przez generała Rudigera. A mimo to, przez następne lata Kraków spełniał rolę serca narodu łącząc ziemie polskie pod zaborami z emigracyjnym rządem Paryżu, co było solą w oku zarówno Rosji jak i Austrii. Asumpt do zdławienia Rzeczypospolitej Krakowskiej dał wybuch rewolucji krakowskiej, po której, w 1846 roku, Kraków został włączony do Galicji. Sprawa polska jednak wciąż żyła i zaangażowany w nią był pierworodny syn Wincentego i Marianny. Józef Zborowski przepowiedział wybuch powstania styczniowego po tym, jak w Królestwie wprowadzono przymusowy zaciąg do wojska rekrutując kolejnych 30 000 mężczyzn.

Helena urodziła się z końcem 1863 roku kiedy należało spodziewać się, że powstanie niebawem upadnie. Miała zaledwie siedem miesięcy kiedy na murach warszawskiej cytadeli nawisł Romuald Traugutt, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jezioranski. Królestwo Kongresowe przekształcono w Nadwislanski kraj. Na Syberię wysłano 80000 ludzi. Tym razem skazańcy nie mieli doczekać się amnestii. Helena dorastała a naród pograżał się w żałobie po klęsce powstania styczniowego.

W 1865 roku Zborowskim urodził się drugi syn Wincenty. Po nim przyszedł na świat Władysław Zborowski, a jego rodzicami chrzestnymi została Anna wdowa po Wojciechu Zborowskim i starszy brat Józefa, Ludwik Zborowski. Teraz już nikt nie miał nadziei na odzyskanie przez kraj kiedykolwiek niepodległości. Ta umarła bezpowrotnie, a pomimo to Zborowskim rodziły się kolejni synowie – Ludwik, August, Bronisław – i córki – Zofia i Teresa –.

Mieszkali w Galicji stanowiącej część wielonarodowej Monarchii Austro– Węgierskiej, gdzie co raz pojawiały się ruchy separatystyczne Węgrów, Ukraińców, narodów bałkańskich, a wreszcie zaczął zagrażać jej anarchizm. Na szczęście wojna krymska popsuła uprzednią zgodność Austrii i Rosji co do sprawy polskiej, ochłodziła też stosunki Rosji z Niemcami. Osłabienie monarchii austriackiej w wyniku przegrywanych wojen z Francją i Piemontem w 1859 roku, później z Prusami w 1866 przyniosło poszerzenie autonomii i wydanie przez cesarza dwóch aktów: tzw. dyplomu październikowego z 1860 oraz patentu lutowego z 26 lutego 1861. W patencie utrzymano Radę Państwa i Sejm Krajowy, którym pozostawiono mniej ważne sprawy lokalne. Na podstawie tego okrojonego aktu konstytucyjnego wydano akty prawne, które określały podstawę ustroju w królestwie Galicji i Lodomerii. Władzę reprezentował namiestnik pochodzenia polskiego, rezydujący we Lwowie, któremu podlegały powiaty i starostwa. Galicja oraz inne kraje koronne otrzymały sejm koronny. Składał się ze 161 członków, z czego 12 zasiadało w nim z racji zajmowanych stanowisk, zaś 149 posłów pochodziło z wyboru. Ich kadencja trwała 6 lat. Sejm Krajowy we Lwowie był kompetentny tylko w niektórych sprawach wewnętrznych takich jak gospodarka, oświata i kultura, ale początkowo miał także prawo wyboru delegatów do Izby Poselskiej Rady Państwa, co miało istotne znaczenie albowiem posłowie polskiej narodowości zorganizowani byli w prężnie działające Koło Polskie liczące się na arenie politycznej Austrii. Sytuacja zmieniła się w 1873 r., gdy wprowadzono bezpośrednie wybory do Izby Poselskiej Rady Państwa, lecz pomimo to niektórzy posłowie Sejmu Krajowego wciąż uzyskiwali także mandat poselski w Wiedniu. W układzie politycznym Sejmu Krajowego dominację przez praktycznie cały okres jego istnienia zachowywało stronnictwo konserwatywne. Konserwatyści, choć głosili lojalizm wobec władz w Wiedniu, chcieli poszerzenia autonomii Galicji. Ich program pracy organicznej oparty był na przekonaniu, iż społeczeństwo jest swego rodzaju organizmem, który może funkcjonować sprawnie tylko wtedy, gdy zdrowe i silne są jego poszczególne organy. Coraz częściej też pojawiały się głosy, że skoro nie da się pokonać zaborcy zbrojnie trzeba z nim współpracować dla osiągnięcia maksymalnych korzyści.

Zaczęto przekonywać Józefa, aby się włączył do pracy u podstaw. W pierwszej kadencji do Sejmu Krajowego wszedł Zygmunt Zatwardnicki, kuzyn Heleny ze strony jej babki Barbary Motyl de domo Zatwardnickiej. W drugiej, czwartej i piątej znalazł się brat Józefa, Aleksander Zborowski starosta w Myśle-

nicach i późniejszy starosta nowosądecki. Z czasem Józef Zborowski postawił na reformy i zaczął kandydować do Rady Państwa. Bywał w Wiedniu częściej aniżeli we Lwowie czy w Krakowie, mogła więc Helena, bywając w najelegantszych salonach i na balach, zrobić podobnie jak jej siostry, świetną partię. Wybrała Edmunda Hardta cudzoziemca, o którym tak naprawdę nikt nie mógł powiedzieć nic pewnego, poza tym, że urodził się 5 listopada 1856 roku jako syn Rainholda i Amalii z Zinsorów i został ochrzczony w kościele ewangelicko-augsburskim w Łodzi, zaś jego rodzicami chrzestnymi zostali Jan Hardt, Karol Schulz, August Fronczek, Amalia Sisser i Teresa Louge. Tyle wynikało z dokumentu jakim była metryka urodzenia, którą przedstawił.

– Skąd się właściwie ci Hardtowie wzięli? – irytował się Józef Zborowski skłonny przystać na szalony plan swojej córki. – Jaki diabeł przywiódł ich do Polski ?

Starający się o jej rękę Edmund Karol, którego rodzina zainwestowała sporą ilość pieniędzy w rozwijający się przemysł włókienniczy, nie był już młodzieńcem, lecz dojrzałym mężczyzną. Uchodził za inżyniera, budowniczego kolei. Przystojny i elegancki, a przy tym o nienagannych manierach, był ozdobą wiedeńskich salonów, ale to też się Józefowi Zborowskiemu najwyraźniej nie podobało.

Zwrócił się więc do swojego bratanka Jana Zborowskiego, starszego od Heleny o kilkanaście lat, statecznego sędziego sądu grodzkiego w Krakowie, z prośbą o pomoc w tej sprawie. Zdziwił się niepomiernie, gdy Jan Zborowski wrócił do Dubiecka z wiadomością, że dziadek Edmunda Karola, Mateusz vel Mathieu von Hardt, urodzony XII 1804 roku w Diedesfeld kanton Neustadt, departament Mont-Tonnene 23 pluviose’a, był Francuzem a nie Niemcem.

– Przybył na ziemię polskie wraz z małżonką Fryderyką Weinholtz – ustalił Jan Zborowski, wysławszy uprzednio do Łodzi swojego kancelistę na przeszeptę.

– Skąd to wiesz? – zdziwił się Józef, choć po prawdzie to była dobra wiadomość, aczkolwiek nie rozwiązywała problemu.

– Synowi tegoż Mateusza, Leopoldowi Hardtowi, urodzonemu 1 lutego 1838 roku w Aleksandrowie w kantonie łęczyckim, jako rezydującemu w Polsce Francuzowi, w 1851 roku przyznane zostało prawo do zwolnienia z obowiązku służby wojskowej w piechocie (armii lądowej), i w marynarce Jego Wysokości Cesarza Wszechrusi, stosownie do konwencji dyplomatycznych opierających się na wzajemności – odparł sędzia, dodając, że obywatelstwo francuskie Leopolda Hardta potwierdził Konsul Generalny Francji w Warszawie C. Bernard des Luard Lisards, co było wystarczającym dowodem.

– Leopold to brat Edmunda Karola? – dociekał wciąż niestrudzony Józef Zborowski.

– Nie – zaprzeczył Jan. – To jego stryj.

– Ożeniony z Fryderyką Weinholtz Mateusz vel Mathieu von Hardt doczekał się pięciu synów. Oprócz wspomnianych już Leopolda Hardta i Rainholda, ojca Edmunda Karola, było jeszcze trzech innych, młodszych od nich chłopców. Wszyscy cieszą się nieposzlakowaną opinią – orzekł na koniec Jan Zborowski.

Bynajmniej nie zamierzał przekonywać Józefa Zborowskiego

o słuszności wyboru dokonanego przez Helenę, ale mimo woli zaczął zastanawiać się nad jej perspektywami na zamążpójście

w wypadku, gdyby pozostała w Dubiecku.

– A poza tym, co tu dużo mówić stryju, nie jest dzisiaj łatwo wydać córkę dobrze za męża. Jego zamysłony wzrok przesuwiał się po twarzach siedzących przy wielkim stole panien i na koniec doszedł do wniosku, że dobrze by było, gdyby chociaż jedna z pięciu jego kuzynek była szczęśliwa. Helena promieniała wręcz szczęściem na kilometr, co nie uszło uwadze żony Jana.

Małżonka przybywała wraz z nim do Dubiecka, aby przedstawić rodzinie urodzoną 3 sierpnia 1881 roku córeczkę Wandę Zborowską. Wanda w przyszłości miała zostać żoną generała Sosnowskiego.

Ostatecznie ślub się odbył, ale poza młodszym bratem Edmunda Karola, Karolem Edmundem, który wystąpił w roli drużby pana młodego, inni członkowie jego rodziny nań nie przybyli. Trudno dzisiaj z całą

pewnością powiedzieć jaka była tego przyczyna, ale można się domyślać, że nie byłoby w majątku hrabiego Zborowskiego w Dubiecku mile widziani. Na próżno Helena wywodziła, że Polska zawsze utrzymywała dobre stosunki z Francją, a przodkowie to nawet stamtąd króla sprowadzili.

– Henryk Walezy był Francuzem – upierała się przy swojej racji – a Zborowscy po niego do Francji jeździli.

– Ano jeździli – musiał przyznać Józef Zborowski – ale po zgubę, bo nic dobrego z tego dla Rzeczypospolitej nie wynikło. Król uciekł i trzeba było go kimś zastąpić... – zasępił się. – Batory wiedział, że Zborowscy od samego początku optowali za Habsburgiem, więc choć udzielił Samuelowi Zborowskiemu schronienia w Siedmiogrodzie po awanturze z Wapowskim, której biedak nie przeżył, później nie pomny jego zasług, nie tylko że nie wystąpił w jego obronie, ale dał zgodę na ścięcie.

Helena wyobrażała sobie, że wjedzie do stolicy Siedmiogrodu, tak jak niegdyś Izabela Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i królowej Bony, a przy tym jej ulubienica wydana za Jan Zápolya, króla Węgier.

– To też był kiedyś wolny kraj – uświadomił jej ojciec dbały o edukację swoich dzieci. Wiązał utratę niepodległości przez Polskę nie tylko z problemami wewnętrznymi kraju, ale przede wszystkim winą obarczył dawnych władców Polski, którzy pozwolili na nagły wzrost potęgi Habsburgów.

– A mogli mu zapobiec? – zapytała Helena.

– Trudno powiedzieć – odpowiedział z powagą Józef Zborowski – ale mogli próbować utrzymać przynajmniej tron węgierski.

Był przekonany, że gdyby Zygmunt Stary wystąpi w obronie swojej córki po śmierci jej męża i zapewnił sukcesję tronu węgierskiego wnukowi, Janowi II Zygmuntowi Zápolya, losy Europy potoczyłyby się inaczej.

– Jedno jest pewne, że nie należało stać z założonymi rękami i patrzeć, jak u boku Polski wyrasta mocarstwo – dodał.

– Ich legendarną siedzibą był Habichtsburg Jastrzębi Zamek, wybudowany w kantonie Aargau w Szwajcarii przez hrabiego Bryzgowii Guntrama Bogatego, którego potomek został wybrany królem niemieckim w 1273 jako Rudolf I. W 1278 przekazał swym synom w dziedziczne władanie Austrię i Styrię po wygasłej dynastii Babenbergów. Później Habsburgowie sięgnęli po tron czeski, a następnie po przegraniu przez Węgrów bitwy z Turkami pod Mochaczem, również po węgierski. Sukces jednak zapewniła im polityka dynastyczna prowadzona w myśl zasady, że wojny należy pozostawić silnym, a samemu zawierać szczęśliwie mariaże. Wyobraź sobie, że w 1490 roku Maksymilian I Habsburg, król Rzymian, był jeszcze uchodźcą z okupowanego przez Węgrów Wiednia. Role się odwróciły dopiero później.

– To ten sam, za którym optowali bracia Zborowscy, po śmierci Zygmunta Augusta – wtrącił Ignacy Ritter von Zborowski, bawiący właśnie w Dubiecku z wizytą. – Obaj z ojcem uważamy, że nie należało ich popierać.

– Ale Jagiellonowie również dbali o odpowiednie koligacje – podchwyciła Helena chcąc przypodobać się ojcu – i drugą z córek wydali za Szweda.

– Nie ulega wątpliwości, patrząc wstecz, że zawsze najkorzystniejsza dla Polski była unia personalna z Węgrami. Sprawdziła się doskonale po śmierci Kazimierza Wielkiego, więc gdyby po śmierci Jan Zápolya, Zygmunt Stary nie dopuścił do utraty Węgier przez Izabelę, nie zawładnęliby tym krajem Habsburgowie. A kto wie, może tron polski przypadłby wówczas jej synowi Janowi II Zygmuntowi Zápolya, na takiej samej zasadzie na jakiej dostał go później Zygmunt III Waza – podsumował dyskusję Józef Zborowski.

– Tyle tylko, że bracia Zborowscy nie mogli takiego obrotu rzeczy przewidzieć – mruknął sarkastycznie pod nosem Ignacy Ritter von Zborowski, sięgając po cygaro.

Po tej rozmowie Helena zainteresowała się historią Izabeli Jagiellonki, lecz w żaden sposób nie mogła zrozumieć, jak mogło dojść do wygnania jej z kraju po śmierci męża.

– To skomplikowane, moja droga – zrobił jej wykład na temat pięknej królowny Ignacy Ritter von Zborowski, znakomity prawnik i historyk w jednej osobie.

– Zygmunt Stary, którego pierwszą żoną była Barbara Zápolya, wyraził zgodę na małżeństwo córki Izabeli z od lat zabiegającym o jej rękę Janem Zápolya, pod warunkiem zawarcia pokoju z Ferdynandem Habsburgiem. Niestety, na mocy zatwierdzonego w 1538 roku układu Węgry zostały podzielone między Ferdynanda i Jana, który zachował wprawdzie dożywotni tytuł króla Węgier, ale sukcesja po nim miała przysiać Ferdynandowi i jego spadkobiercy. Tak więc ewentualni przyszli potomkowie Izabeli i Jana nie mieli praw do korony, w zamian mieli otrzymać odszkodowanie pieniężne, tytuł książęcy i dobra na Spiszu. Tymczasem, po śmierci króla, antyhabsbursko nastawiona szlachta na zgromadzeniu narodowym w Rákos wybrała na kolejnego króla syna Izabeli, jako Jana II Zygmunta. Owdowiała Izabela pozostała na zamku w Budzie jak w potrzasku, gdyż wkrótce na Węgry uderzyła armia Habsburgów. Z drugiej strony zagrażali jej pozycji Turcy Osmańscy i choć pokonali wkrótce Austriaków, dla Węgier nie oznaczało to sukcesu, gdyż armia turecka zajęła stolicę wraz z centralną częścią kraju i Izabela musiała udać się z synem do Siedmiogrodu, który miał być odtąd krajem lennym wobec Porty Osmańskiej.

– Wyobraź sobie, moja droga, że ten Turek Sulejman, proponował nawet Izabeli małżeństwo i chciał ją zabrać do haremu jako jedną ze swoich żon – salon wypełnił się gromkim śmiechem jednego z braci Heleny.

– Przestańcie ją straszyć – wystąpił w obronie Heleny Zborowskiej jej ojciec, tymczasem Ignacy Ritter von Zborowski powrócił do przerwane go wykładu.

– Węgry, jakie podlegały wówczas formalnej władzy Izabeli miały stać się w przyszłości Księstwem Siedmiogrodu. Na skutek wojny domowej, 19 lipca 1551 Jagiellonka została zmuszona do podpisania z Ferdynandem ugody i wydania węgierskich insygniów koronacyjnych. Od 1551 do 1556 przebywała na wygnaniu i dopiero w lutym 1556 roku przybyła do Lwowa, oficjalnie by doglądać swoich dóbr. W praktyce zaś, by być bliżej Węgier. Tu dowiedziała się o postanowieniach sejmu siedmiogrodzkiego, który zwołany 2 lutego 1556 w Tordzie postanowił wezwać Jagiellonkę i jej syna do Siedmiogrodu, by oddać im władzę nad krajem. Wtedy też wybuchły walki między stronnikami Habsburgów i Zápolyów, lecz ostatecznie Ferdynand zrzekł się Siedmiogrodu. Izabelę witał przyszły książę tego kraju, młody wówczas możnowładca Stefan Batory. Izabela zmarła 15 września 1559 w Gyulafehérvár w Rumunii, a władzę po niej objął Jan Zygmunt, który wkrótce zrzekł się węgierskiego tytułu królewskiego i przyjął tytuł pierwszego księcia Siedmiogrodu.

Kilka lat po tej rozmowie, mieszkając w Ploiesti w Rumunii, Helena postanowiła odwiedzić XI wieczną Katedrę św. Michała

w odległym o ponad 300 kilometrów Alba Iulia, dawnym Gyulafehérvár, gdzie pochowana została Izabela Jagiellonka i miejsce to zrobiło na niej niesamowite wrażenie, a nawet doświadczyła swoistego rodzaju de ja vu, o czym opowiadała po latach moja babcia Adela Dunin Wąsowiczowa, która towarzyszyła matce w tamtej wyprawie jako mała dziewczynka. Zapamiętała, że w 1442 roku, wojewoda siedmiogrodzki Jan Hunyady wykorzystał katedrę jako cytadelę w głównej bitwie z Turkami, a następnie ją rozbudował tak, aby stała się miejscem jego pochówku.

Musiałam przyznać, że rzeczywiście zachodzi jakieś podobieństwo pomiędzy losami Heleny ze Zborowskich Hardtowej a losami Izabeli Jagiellonki, która owdowiała mając zaledwie 21 lat po niespełna półtorarocznym okresie małżeństwa i musiała stoczyć twardą walkę w interesie praw swego jedyne go syna, walkę, w której nawet własny ojciec, król Zygmunt Stary, władca potężnej wówczas i liczącej się w świecie Polski, odmówił jej wsparcia.

Alba Iulia, znana w starożytności jako Apulum, jedno z największych centrów rzymskiej Dacji, stała się miejscem pielgrzymek następnych pokoleń. Dotarła tam w latach 70. moja mama. Dotarłam również i ja, a zbudowana na planie krzyża łacińskiego, jako trójnawowa bazylika z transeptem, Katedra św. Michała zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Wędrowałam po twierdzy poszukując śladów pięknej Jagiellonki, Samuela Zborowskiego, który tu właśnie po ucieczce z kraju znalazł schronienie, a wreszcie mojej prababki Heleny, która najpiękniejsze lata swego życia spędziła na siedmiogrodzkiej ziemi, podobnie jak Polska, zawładniętej przez Habsburgów. Nie udało mi się tylko odnaleźć grobu Edmunda Karola von Hardta, mojego pradziadka. I dopiero tam w Alba Iulia, gdy pochyliłam się nad sarkofagiem Izabeli Jagiellonki, ulubionej córki królowej Bony, kobiety mądrej i starannie wykształconej, a przy tym silnej, zadałam pytanie, z jakich powodów Samuel Zborowski skazany na banicję w 1573 roku, właśnie tutaj szukał schronienia. Izabela nie żyła już od trzynastu lat, w 1571 roku zmarł też jej syn Jan Zygmunt, wnuk Zygmunta Starego i siostrzeniec Zygmunta Augusta oraz Anny Jagiellonki, a władza przeszła w ręce Stefana Batorego. Samuel Zborowski nie mógł przewidzieć, że w niespełna dwa lata później, z 18 na 19 czerwca 1574 r Henryk Walezy pośpiesznie opuści Polskę, a na wawelskim tronie zasiądzie Stefan Batory. Z tego punktu widzenia wybór Siedmiogrodu wydaje się irracjonalny, chyba że kryły się za nim jakieś inne, tajemnicze wręcz przesłanki. Również pytanie, dlaczego nie szukał wsparcia u Habsburgów pozostaje bez odpowiedzi, zwłaszcza że również Stefan Batory początkowo związany był z Habsburgami i nawet w 1549 roku w imieniu cesarza Ferdynanda I Habsburga wziął udział w Mantui w zaślubinach jego córki Katarzyny Habsburżanki z Franciszkiem III Gonzagą, a przecież był to czas wojny pomiędzy Habsburgami a Izabelą Jagiellonką.

Wracając z powrotem do czasów młodości mojej prababki Heleny ze Zborowskich Hardtowej trzeba powiedzieć, że kolejną zainteresował się i związał z nią swoje losy nie tylko jej mąż Edmund Karol von Hardt. Nie mniej zafascynowany tym nowym, jakby na to nie patrzeć, zjawiskiem i wynikającymi stąd możliwościami, był Włodzimierz Kostarkiewicz, noszący po adopcji przez Ignacego Ritter von Zborowskiego oba nazwiska. W 1889 roku uzyskał prawo do tytułu Ritter von. W styczniu 1886 był już inżynierem elewem I klasy w Przemyślu, a więc nieopodal Dubiecka i zarabiał 700 guldenów. Bywał częstym gościem w Dubiecku, już po wyjeździe stamtąd Heleny, i uspokajał jej rodziców. Równocześnie Ignacy Juliusz Zborowski namawiał synów Józefa Zborowskiego do wyjazdu do Rumunii, podkreślając, że istnieje tam ogromne skupisko Niemców powstałe w skutek kolonizacji Siedmiogrodu przez Sasów.

– To także ich kraj – wywodził – a kolonizacja została zapoczątkowana jeszcze w średniowieczu przez króla Gejzę II, który sprowadzając nowych osadników dążył do zaludnienia ówczesnych kresów państwa węgierskiego. Koloniści przybywali głównie z zachodnich części Świętego Cesarstwa Rzymskiego i w większości posługiwali się dialektami frankońskimi.

– O tym akurat Edmund Hardt nam nie mówił – podchwycił hrabia Józef Zborowski.

– Nic dziwnego – roześmiał się Juliusz – nie chciał w naszych oczach uchodzić za Niemca.

– Nie jest Niemcem – kategorycznie stwierdził Józef Zborowski.

– Mówi doskonale po francusku – dodała jego żona.

– Ależ, wszyscy mówimy doskonale po francusku – w oczach Kostrakiewicza, znanego z nieokielzanego poczucia humoru, pojawiły się figlarne ogniki.

– Moi synowie nie muszą pracować – oponowała zazwyczaj

z oburzeniem hrabina Zborowska, ilekroć była mowa o wyjeździe kolejnego dziecka do Rumunii. Śmiertelnie się bała, że niebawem straci wszystkich, a dwór opustoszeje całkowicie. Coraz częściej zdarzały się dnie, kiedy do obiadu zasiadała sama z mężem i z żalem myślała o czasach, kiedy trudno było pomieścić wszystkich przy stole. A w święta i w zapusty, to już w ogóle... Zawsze z radością witała więc gości, a

Kostrakiewicz i jego matka, wciąż piękna Alojza, byli szczególnie mile widziani.

– Casy się zmieniają, dobrodziejko, teraz młodych ludzi ciągnie w świat – dopowiadał w takich wypadkach Włodzimierz. – A wy z pewnością myślicie, że wystarczy, że złowią dobry posag – natrząsał się w duchu.

Zwyciężyła jednak ciekawość i młodzi chłopcy wyruszyli w drogę, choć nie wszyscy do Rumunii. Dwóch braci Heleny wyjechało razem na pokładzie tego samego statku do Ameryki. Jako zawód każdy z nich podał po niemiecku „tapicer, siodlarz”, a potem rzeczywiście obaj pracowali w fabryce powozów. Władysławowi w dość krótkim czasie udało się nauczyć języka angielskiego, i, pomimo że musiał pracować aby utrzymać młodą żonę i dziecko, jakimś cudem zdołał uzyskać dyplom lekarza. A że cudów nie ma, należy przypuszczać, że medycynę zaczął studiować we Lwowie, Krakowie czy Wiedniu jeszcze przed wyjazdem do Ameryki. W ogłoszeniu z 1902 roku podał, że oprócz amerykańskiej specjalności posiada również „european faculty.” W Ameryce obaj bracia mieszkali najpierw u niejakiego Stefana Zborowskiego, który najprawdopodobniej wyjechał dużo wcześniej i założył fabrykę powozów w Nowym Yorku. On też pomógł Janowi założyć w branży krawieckiej własny interes. Według relacji Władysława Jan zginął w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej na Kubie, niewykluczone jednak, że Władysław chciał przedstawić przedwczesną śmierć brata w nieco heroicznym świetle, aby umniejszyć tym żal matki Marii. Młodszy od niego o dobrych kilka lat Władysław Zborowski prowadził praktykę lekarską w Filadelfii i tam zmarł. Najmłodszy z rodzeństwa Bronisław wybrał seminarium duchowne, lecz kiedy je ukończył nie przyjął święceń kapłańskich i ostatecznie podjął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Świat wydawał się teraz mały, a w każdym razie był łatwo dostępny odkąd pojawiła się na nim kolej, więc nie bacząc na trudy podróży bywał częstym gościem w Rumuni. On też nalegał na wyprawę do Sächsisch Regen na terenie północnego Siedmiogrodu.

– Z całą pewnością zachowały się tam zamki krzyżackie – zachęcał siostrę pełen entuzjazmu, nie bacząc na jej stan.

– To nie takie proste, Bronku, jak ci się wydaje – starała się ostudzić jego zapały – nie mogę ot tak, po prostu zostawić tu dzieci. Jedź sam.

Tym sposobem Bronisław Zborowski dotarł do Sibiu, założonego w początkach XII wieku przez saskich kolonistów

i opisał je później w swoim dzienniku z podróży. Był to doskonały reportaż z poszukiwania śladów gen. Józefa Bema, który 15 marca 1849 w czasie powstania węgierskiego dowodził w okolicach Sybinu powstańcami węgierskimi w bitwie przeciw połączonym siłom austriacko-rosyjskim. Najprawdopodobniej reportaż ten zainspirował Jana Stykę do namalowania obrazu pod tytułem „Panorama siedmiogrodzka”.

– Nad miastem położonym u stóp karpackich gór Parâng, z w pełni zachowaną średniowieczną starówką wznosi się katedra kalwińska i cerkiew prawosławna, a spacerując wąskimi uliczkami odnosi się wrażenie, że czas się tu zatrzymał przed wiekami – pisał Bronisław Zborowski w liście do swego ojca Józefa Zborowskiego. – Fascynujący kraj, istny kulturowy tygiel... Chwilami wydaje mi się, że stanę oko w oko z Drakulą, choć trudno uwierzyć, że był wampirem, wiadomo na pewno, że był Seklerem, członkiem społeczności strażników granic, czyli potomkiem zmadziaryzowanych w XII wieku Pieczyngów, którym udało się zachować własną tożsamość.

Tymczasem pracując na C.K. kolei Karola Ludwika we Lwowie (K.k. priv. galiz. Carl Ludwig– Bahn) Kostrakiewicz-Zborowski poznał, a następnie poślubił w roku 1887 Marię Franciszkę Wierzbicką, córkę inżyniera Ludwika Wierzbickiego. Rok później we Lwowie Maria urodziła pierworodnego syna Juliusza. Ze Lwowa Kostarkiewiczowie przenieśli się do Nowego Sącza, gdzie Włodzimierz otrzymał stanowisko

Inspektora kolei państwowych i naczelnika warsztatów kolejowych.

W tym czasie Nowym Sączem zarządzał jako starosta Aleksander Zborowski, brat Józefa Zborowskiego. Tu przyszły na świat dwie córki Włodzimierza Kostrakiewicza-Zborowskiego, Helena i Wanda (1894). W 1894 mianowany został delegatem Komisji Krajowej dla Spraw Przemysłowych z zadaniem organizacji uzupełniających szkół przemysłowych. W tym samym czasie jego przybrany ojciec Ignacy Ritter von Zborowski został prezydentem Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie. Drugi taki sam sąd istniał we Lwowie i oba działały jako trzecia instancja odwoławcza nad sądami powiatowymi i sądami krajowymi. Niezależnie od nich w Wiedniu funkcjonował Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości a obok niego Trybunał Stanu, jako sąd prawa publicznego, do którego w jakiś czas później powołany został Ignacy Ritter von Zborowski.

Była to więc wybitnie prawnicza rodzina, złożona zarówno z teoretyków prawa, takich jak dr Stanisław Zborowski ze Lwowa, brat dziadka mojej prababki Heleny, czy jego syn sędziego sądu grodzkiego w Krakowie Jan Zborowski.

Maria Zborowska była osobą w wysokim stopniu praktyczną i przewidującą, na nic jednak zdały się wszelkiej jej perswazje, groźby i prośby. Zakochana do nieprzytomności w pięknym Francuzie dwudziestoletnia Helena była zdeterminowana w najwyższym stopniu, a przy tym nieugięta i co najmniej w tym samym stopniu nieustraszona. Nie przerażała jej świadomość, że jeśli poślubi Edmunda znajdzie się daleko od domu bez żadnego zabezpieczenia i przez myśl jej nawet nie przeszło, że on może umrzeć.

– To się nie miało prawa zdarzyć – wykrzykiwała z rozpaczą stojąc nad jego grobem – jak mogłeś mnie opuścić !

Była przekonana, że dożyją w szczęściu późnej starości i zdążą razem odchowić gromadkę dzieci. Tymczasem los zgotował jej nie lada niespodziankę i wystawił wysoki rachunek za kilkanaście szczęśliwych lat, jakie danym jej było przeżyć u boku ukochanego mężczyzny.

Mieszkali najpierw w Pitești, gdzie w 1885 roku urodziła się Amalia i niespełna rok później Józefina, a po nich w 1887 Stanisław Leopold Hardt, następnie w odległym o ponad 100 kilometrów na wschód Ploeszti miejscu urodzenia Adelajdy, która przyszła na świat 16 marca 1890. Stąd było najbliżej do Bukaresztu, gdzie życie towarzyskie koncentrowało się wokół królewskiego dworu i gdzie Hardtowie chętnie bywali. Później przenieśli się do położonego na północy kraju Botosani i tam 2 sierpnia 1892 przyszedł na świat Edmund Bronisław, a wreszcie do położonych nieopodal Paskan, gdzie rodziły się kolejne dzieci. Janina w 1894 roku, następnie Adam, Jadwiga i jako ostatnia z rodzeństwa w 1896 Antonina. Ojcem chrzestnym Edmunda został młodszy brat Heleny, Bronisław Zborowski. Rodzina wędrowała w ślad za Edmundem, który zarządzał budową kolejno powstających odcinków linii kolejowej na długości przeszło tysiąca kilometrów. Tyle właśnie wynosi odległość z Pitești do Paskan.

W 1880 w Rumuni utworzono państwowy zarząd kolei Căile Ferate Române (CFR), który zajął się administrowaniem zakupionych kolei oraz budową nowych. W 1888 doszło do połączenia „Kolei Rumelijskiej” z siecią węgierską i otwarcia kolei Skopje – Niš, zapewniającej połączenie Salonik z Węgrami i Europą. W 1895 roku, po 35 latach od budowy kolei Konstanca – Cernavoda o długości niespełna 100 kilometrów, otwarto przedłużenia linii do Bukaresztu

z wybudowanym w międzyczasie mostem na Dunaju. Bukareszt dzieli od Konstancy 250 kilometrów, ale aby to połączenie kolejowe mogło powstać trzeba było opanować jedną z najpotężniejszych i najbardziej kapryśnych rzek Europy, płynącą z zachodu na wschód. Poważną przeszkodę stanowił wpadający do Dunaju jego lewobrzeżny dopływ Seret, przez który w miejscowości Paskani należało przerzucić most kolejowy, aby połączyć je z Lasi. Tam o mało nie stracił życia Edmund Karol von Hardt, co doskonale zapamiętała jego córka Adela.

Z Paskan do Lwowa było już znacznie bliżej aniżeli z położonego jeszcze za Bukaresztem Pitesti. Tylko

400 kilometrów. Tyle musiała pokonać Helena z dziećmi i dobytkiem, aby się znaleźć na powrót w rodzinnych stronach. Na szczęście istniało już wtedy połączenie kolejowe Lwów– Czerwniowce, przedłużone do Botosani.

Gdy Helena zdecydowała się wreszcie opuścić dom, w którym mieszkali przez kilka ostatnich lat w Paśkanach, wtedy właśnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyciągnęła do niej pomocną dłoń siostra matki Katarzyna, wdowa po zmarłym 17 października 1884 w Tustanowicach kniazi Stefanie Glińskim, osoba majątna, lecz bezdzietna i samotna. Po mężu odziedziczyła nie tylko majątek w Tustanowicach ale również piękny pałacyk w Truskawcu, wybudowany nieopodal Zakładu Kąpielowego, kilka nieruchomości we Lwowie, a w tym ogromną kamienicę przy ulicy Dominikańskiej 1–3 , w której mieściła się jej rezydencja, a co więcej czerpała wielkie zyski z wydobywania ropy z istniejących w Tustanowicach na Podkarpaciu, nieopodal Drohobycza szybów naftowych. Z przyczyn sobie tylko wiadomych Katarzyna z Motylów Glińska odnosiła się do niewiele od siebie młodszej siostrzenicy z wyrozumiałością, na jaką nie było stać jej matki i postanowiła otoczyć Helenę i jej dzieci opieką.

Katarzyna Glińska każdorazowo przyjeżdżając do Dubiecka zarzucała swojej siostrze Marii Zborowskiej, że jest bez serca, a gdy wracała z powrotem do Lwowa, siostra przekonywała ją, że nie jest to prawdą i gdyby tylko Helena raczyła się do niej odezwać, zechciała wyrazić skruchę, z całą pewnością doszłaby z córką do porozumienia.

– Na to nie licz – żartowała kniazini nie chcąc zaoğniać sytuacji – twoja córka jest na to zbyt dumna...

Do pojednania Heleny z matką nigdy nie doszło. Po śmierci hrabiego Józefa Zborowskiego sprzedano majątek w Dubiecku,

a wdowa po nim przeniosła się do Gorlic, gdzie zmarła tuż po wybuchu I wojny światowej w 1914 roku.

Katarzyna Glińska przeżyła wprawdzie oblężenie Lwowa przez oddziały Armii Halickiej, lecz zmarła w 1921 roku przekazawszy testamentem cały swój majątek Helenie Hardtowej.

W międzyczasie jednak szyby naftowe w Zagłębiu Borysławsko– Drohobyckim przestały przynosić jakikolwiek dochód.

Joanna Krupińska-

Trzebiatowska

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Joanna.kt, dodano 27.06.2014 18:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.